

30. IV 52

"ZDRAJCY SPRAWY NARODOWEJ"

Z niepokojem i przykrością czytam zawsze polemiki naszych emigracyjnych publicystów i literatów z ludźmi znajdującymi się w Polsce. Są to - moim zdaniem - polemiki zupełnie bezcelowe. Są wymyślaniami wielkiemu niemowlu, a raczej - głuchoniememu - bo wątpię, czy nasze surowe napomnienia dochodzą do ludzi, dla których są przeznaczone. A jeśli dochodzą, sprawiają więcej złego niż dobrego.

Nasi "kaszodzieje" emigracyjni nie chcą pamiętać o tym, że wszystko, co pisze się w Kraju - pisane jest pod przymusem, niemal za kratami więzienia i pod ciśnieniem wielu atmosfer nacisku fizycznego i moralnego. Polemika z człowiekiem mającym pętlę na szyi, która przy każdym niewłaściwym słowie może zacisnąć się na krtani, nie może dać obrazu jego własnych uczuć i myśli.

Z początkiem 1941 roku, pod okupacją bolszewicką, byłem świadkiem jak od jednego z naszych wybitniejszych aktorów i reżyserów zażądano artykułu na temat jego pracy artystycznej. Człowiek ten, zupełnie apolityczny, rozmówiony w teatrze bez pamięci, napisał artykuł wyprany, oczywiście - nie, z wszelkiej polityki. Ku swemu przerażeniu stwierdził po wydrukowaniu go, że zakończono jego pracę apostrofą do władz radzieckich i radosnym credo, że jedynie w zasięgu tych władz kwitnąć może prawdziwie ludowy, artystyczny i głęboko wartościowy teatr. Czy zaprotestował przeciw sfałszowaniu jego wypowiedzi? Oczywiście, że nie. Człowiek ten kochał teatri pragnął w nim pracować - nie chciał się znaleźć w więzieniu.

Czy możemy wiedzieć, co zostało napisane przez potępionych przez nas "zaprzanców", a co dopisano im jako obowiązującą formułę?

Albo przyjmijmy nawet, że wszystkie te czołobitne hołdy dla "ludowej demokracji" zostały napisane ich ręką. Czy tak trudno jest zrozumieć, że wszystko to, co się robi i pisze w Kraju, jest poprostu barwą ochronną, którą ludzie muszą nakładać na siebie aby uratować od zguby nie tylko swoją osobę, ale - co dla nich napewno ważniejsze - swoich najbliższych

I to jeszcze nie wszystko. Ci ludzie muszą pracować aby żyć. W ludowych demokracjach: kto "nie robotaje" - ten "nie kuszaje".

A praca, najskromniejsza nawet praca, jeśli jest wykonywana sumiennie jest umocnieniem reżimu w tym ustroju. A że każdy normalny człowiek, który pracuje, chce widzieć wartość i użyteczność swej pracy, i Polacy pracujący w Kraju szukają w swej pracy sensu i celowości. I stąd pochodzi doszukiwanie się choćby minimalnych, ale dobrych stron obecnego ustroju, stąd wyszukiwanie złych stron ustroju Polski przedwojennej. "Nie ma przecież rzeczy absolutnie dobrej i nie ma rzeczy absolutnie złej - tak to sobie tłumaczą. "Rozbudujmy więc to, co jest dobre w tym ustroju, poprawmy to, co było złe w dawnym". Tak zapewne myślą nie chcąc tracić resztek wiary w siebie i nie wpaść w ostateczną rozpacz. Jest to, jakby maska narkozy, którą nakłada sobie człowiek aby przetrwać. Ale my, z wyżyn naszej swobody myślenia, mówienia i pisania, nie chcemy pozostać u tych złudzeń. "Wszystko w obecnym ustroju jest złe! - wołamy. - Zaprzedajcie się komunistom!" Zdzieramy maskę z narkozą człowiekowi, przywiązanyemu do stału operacyjnego, na którym poddawany jest bolesnemu zabiegowi od wielu lat. Nie możemy mu pomóc. Cierpi sam. Ale rzucamy na niego słowa ciężkie, jak kamienie, których nie może odrzucić, bo ma związane ręce i usta zamknięte klamrą lepszą niż te, które nakładali na język swym ofiarom hitlerowscy oprawcy.